

Michał Rusinek: *Nic zwyczajnego*, czyli Zwyczajnie o Wisławie Szymborskiej

Jedno jest pewne, Wisława Szymborska i Michał Rusinek mieli do siebie szczęście. On do niej, ona do niego. Jakby w ich spotkaniu maczało palec przeznaczenie. Jakby było zapisane w odwiecznej księdze dziejów. Jakby stało w gwiazdach. A nie: Jakby, całkiem zwyczajnie, polecono poetce młodego doktoranta do opanowania nadmiaru obowiązków związanych z otrzymaniem nagrody Nobla.

W jesieni 1996 roku Wisława Szymborska miała lat 73, dorobek uznany, choć niezbyt pokaźny objętościowo nawet jeśli do tomików wierszy dodać felietony z cyklu "Lektury nadobowiązkowe", owszem, kilka ważnych nagród na koncie, owszem, wiernych czytelników, ale studenci polonistyki od jakiegoś już czasu nazywali ją - tyleż poufale co deprecjonująco - "babcia Szymborska"...

Nic dziwnego, poetka żyła sobie jako zupełnie prywatna osoba w od dawna ustalonym rytmie, od zawsze robiła zakupy na ulubionym placu targowym Krakowa, zaraz obok miejsca, gdzie mieszkała i zapewne zamierzała mieszkać na zawsze. W swoim niespiesznym tempie pisała wiersze, od 1993 roku, po sześcioletniej przerwie, wróciła do omawiania "lektur nadobowiązkowych" w nowej gazecie nowych czasów, Gazecie Wyborczej, co dwa tygodnie. Dawała z siebie tyle, ile miała sił i chęci, naturalną kolejną rzeczy odchodziła w cień.

Owszem, była na liście kandydatów do Nobla, ale kto by się spodziewał, że rok po roku Nobla dostanie poeta (po Noblu dla Seamus Heaney'a)? Kto, że ponownie nagrodzona zostanie poezja z Polski (po Czesławie Miłoszu)? Nikt, a najmniej ona sama. A jednak jak niezbadane są wyroki "Fame & Fortune"! 3 października 1996 roku Szwedzka Akademia Noblowska ogłosiła, że dla Wisławy Szymborskiej nic już nie będzie takie, jakie było.

Nie mogła się nie ucieszyć! Ale i nie zmartwić! Bo nagle w jej stronę ruszył cały świat. Do Zakopanego, gdzie ta wiadomość ją zaskoczyła. A potem na Chocimską 19, gdzie w niewielkim bloku mieszkała. Trzeba było postarać się o kogoś, kto weźmie na siebie cały impet nawału.

Michał Rusinek miał wtedy 25 lat, właśnie został magistrem polonistyki i rozpoczął studia doktoranckie. Przyjaźniąca się z poetką Teresa Walas, pracownik naukowy Wydziału Polonistyki UJ, widzi w nim odpowiednią osobę, Wisława Szymborska z ulgą przyjmuje pomoc. Na trzy miesiące, do czasu odebrania Nobla. Okazuje się, że samo odebranie Nobla to nic, dopiero po Noblu karuzela się rozkręca, Michał Rusinek zostaje na 15 lat do dyspozycji noblistki.

Staje się jej sekretarzem, kierowcą, doradcą technicznym, tragarzem przy przeprowadzce, podporą w zawirowaniach, rycerzem, gdy jest atakowana, towarzyszem podróży polskich i zagranicznych, rozmówcą, gdy chce rozmawiać, i milczącą obecnością, gdy chce sobie pomilczeć, negocjatorem, fotografem, tłumaczem, kontaktem ze światem, ale nade wszystko skuteczną zaporą, nieprzepuszczalnym *firewallem* przed naporem świata. Ostatni dzień jej życia, 1 lutego 2012 roku, spędza w jej mieszkaniu, poetka już o tym nie wie, śpi pod respiratorem doglądana przez pielęgniarkę. Późnym wieczorem przestaje oddychać.

Jej "Pierwszy Sekretarz" dzień wcześniej skończył 40 lat, ostatnie 15 z nią. W tym czasie miał oczywiście swoje życie prywatne i zawodowe, nosi teraz tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych, napisał kilka książek naukowych i kilka dla dzieci, ma żonę, z zawodu lekarzkę, a z nią dwoje dzieci, także przyjaźniących się z noblistką (z żoną i dziećmi pani Wisława przeszła szybko na "ty", z Michałem Rusinkiem do końca są na "pan / pani", zachowanie formy sprzyja zdrowej relacji: "Poetka - Sekretarz").

Wisława Szymborska miała oczywiście swoje grono przyjaciół i znajomych, jeszcze tych sprzed Nobla, ale też tych, acz nielicznych, którzy dołączyli do jej życia prywatnego po Noblu. Ich wspomnienia - o ile zechcieli takie spisać -

ukazały się w tomie "Zachwyty i rozpacz" w 2014 roku (w nich także Michała Rusinka). Ukazała się też biografia poetki w roku jej śmierci, "Pamiętkowe rupiecie" Anny Bikont i Joanny Szczęsnej, będąca niejako rozszerzeniem wydanej zaraz po Noblu książki opartej na rozmowach z noblistką, wychodzącej oczekiwaniom czytelników naprzeciw, gdy zainteresowanie jej osobą ze zrozumiałych względów wzrosło.

Jednak nikt nie znał Wisławy Szymborskiej w tych ostatnich 15 latach tak dobrze, od tak wielu stron, jak jej *allround-supporter*, a ponieważ zechciał się podzielić z czytelnikami swoim opisem tej znajomości - podtytuł książki "Nic zwyczajnego" brzmi "o Wisławie Szymborskiej" - można tylko powiedzieć, że teraz to my, czytelnicy i wielbiciele jej poezji - a także osoby i... "osobliwości" - mamy szczęście.

Tu trzeba podkreślić z całą mocą, że autor "Niczego zwyczajnego" nie tylko nie zdradza tajemnic z prywatnego życia bohaterki wspomnień, co z pewnością byłoby jej nie w smak, ale sam do tych spraw, które uważała za swoje i tylko swoje, nie miał dostępu. Zawsze dbała o zachowanie dającego jej poczucie komfortu dystansu do ludzi i świata, nawet tego najbliższego (dość na tym, że z Kornelem Filipowiczem, z którym przez ponad 20 lat, do jego śmierci, dzieliła życie, nie dzieliła mieszkania, mówiąc językiem dzisiejszym preferowali styl *"living apart together"*).

Tak jak kartki z napisanymi na brudno wierszami niszczyła, tak do ostatnich wizyt swojego sekretarza, gdy była już bardzo chora i słaba, przygotowywała się przy pomocy pielęgniarki, ubierała, siadała w fotelu, dbała o fryzurę, o pomalowanie na czerwono paznokci, jak lubiła... do końca współczesna kobieta i przedwojenna dama. Dopiero gdy w ostatnich dniach życia tylko już spała, Michał Rusinek widział ją w łóżku. Na głosy zmieniających się pielęgniarki i lekarki nie reagowała, na jego reagowała *"jak ktoś, kto chciałby się obudzić, ale nie może, bo śpi snem zbyt głębokim"*.

Więc o ile niedyskrecji w książce nie ma, o tyle czytelnik może się dowiedzieć... czy raczej uzupełnić swoją wiedzę po innych wspomnieniowych lekturach, lub jej własnych zwierzeniach w wywiadach czy felietonach z zachowaniem granic prywatności wedle jej własnych reguł, co takiego odróżniało ją od innych, a co już w przedwojennej krakowskiej szkole (u sióstr urszulanek) kazało napisać o niej jednej z jej przyjaciółek, jak się okazuje proroczo, że może w przyszłości dostać Nobla. Bo zwyczajna nie była, nie ma w tytule nic z przesady!

Była wierna w przyjaźni, w miłości, także wobec byłej miłości: *"Tylko raz w ciągu tych piętnastu lat zerwała kontakty z kimś, kto był jej kiedyś bliski - ponieważ uznała, że znieważył pamięć jej byłego męża Adama Włodka, choć sam mu sporo zawdzięczał"*.

Któregoś razu w czasie pobytu w Wiesbaden zwiedzając miasto zauważyła sklep z kuriozami, a wszyscy wszak wiemy, że uwielbiała różne purnonsensowne przedmioty, zabawne czy zaskakujące (czasami po prostu kicz). Ale tym razem się nie roześmiała, na wystawie zauważyła krzyż z ukrzyżowanym ufoludkiem, *"żart ma swoje granice"*, skwitowała. Też tak uważam, choć, podobnie jak ona, nie jestem wierząca. [1]

Książkę oczywiście warto przeczytać całą, podkreślałam sobie w niej różne warte zapamiętania wyjątkowości, cytaty, perełki, smaczki, jest miejsce w miejsce pokreślona (nieinwazyjnie, delikatnie, ołówkiem, teraz powinnam ją raz jeszcze przejrzeć i czerwonym flamastrem zrobić wybór). Jednak coś różniącego Szymborską od większości żyjącej i nieżyjącej ludzkiej populacji - przykład uzasadniający tytuł - przytoczę, tym bardziej, że jako ponadczasowe pasuje do naszych coraz trudniejszych czasów:

Nie zgadza się na umieszczenie jednego z najbardziej znanych i niegdyś najczęściej przedrukowywanych swoich wierszy - "Gawędy o miłości ziemi ojczystej" - w "Wierszach wybranych". Nie ze względu na jego socrealistyczny wydźwięk, ale dlatego, że ktoś jej kiedyś zwrócił uwagę, że ten wiersz wyklucza emigrantów, żyjących do ojczyzny równie silnie, jeśli nie silniejsze uczucia niż ci, którzy mają "ziemię ojczystą pod stopami". Od tej pory go nie przedrukowuje.

*

Michał Rusinek, "Nic zwyczajnego. O Wisławie Szymborskiej", wyd. Znak, Kraków 2016 [2]

*

PS. Wprawdzie redaktor Jerzy Illg napisał mi, że limeryki skończyły się wraz ze śmiercią Macieja Słomczyńskiego i Wisławy Szymborskiej, po nich już tylko nieznośna masówka, ja - zanim się o tym dowiedziałam - przysposobiłam sobie limerykową formę do opisywania w tym króciutkim wierszyczku różnych osób (przeważnie osób, ale czasami też zwierząt a nawet rzeźb). Ponieważ moimi quasi limerykami uświetniam zwykle rocznice urodzin wybranych osób (czy, powiedzmy, odkrycia starożytnych rzeźb), nazywam je dla odróżnienia "urodzinowymi limerikonkami", mieści się w tej nazwie i "limeryk", i "ikonka". Czasami, acz bardzo rzadko, zdarza mi się o jednej osobie napisać kilka limerikoniek, czasami też piszę limerikonkę z innej okazji, niż urodziny, np. na rocznicę śmierci, odkrycia czegoś, wynalezienia, opublikowania itd. itp. Oczywiście to z pewnością było fajne podczepić się pod Szymborską, zwłaszcza gdy już stała się noblistką, ale nie każdy miał to szczęście, żeby znaleźć się w jej kręgu i blasku, co nie znaczy, że powinien uznać się za pozbawionego szans wszelakich.

O Wisławie Szymborskiej napisałam aż trzy, w roku 2014, 2015 i teraz, w 2016 (na rocznicę Jej śmierci):

*Pewna poetka z Kórnika
sławy jak ognia unika
lecz przyszedł Nobel
otworzył skobel
świat cały w jej życie wnika.*

*Pewna poetka z Kórnika
zwykłym kryteriom umyka
pisze nieśpiesznie
mądrze a śmiesznie
gorycz ironią przetyka.*

*Pewna poetka z Kórnika
ze zgiełkiem się, ech, boryka,
korzyści z Nobla,
to strona dobra,
ta zła się ludziom wymyka.*

Jej Pierwszego Sekretarza pozwoliłam sobie uczcić limerikonką na 44. urodziny 31 stycznia 2016 roku:

*Pewien humanista z Krakowa
jako _Jej_ bodyguard pracował,
stał się firewallem
przed świata naporem,
Poezję od prozy ratował...*